

MEMORIAŁ
General Marii Wittek

Zalozenie tecki: 2001. 4. Rój
oprac. 2013 A. Mik.



Lebia 20-857

LUP

bnd zlj.

St. strz. - ppor.

BERNAŚ Zofia Leonaride
zam. Kuroziel

2941/USK

SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI — 2941/ksk
BERNAŚ Zofia Leonarda
zom. Kurdzel

I. Materiały dokumentacyjne

- I/1 – relacja właściwa ✓
- I/2 – dokumenty (sensu stricto) dot. osoby relatora ✓
- I/3 – inne materiały dokumentacyjne dot. osoby relatora

II. Materiały uzupełniające relację ✓

III. Inne materiały (zebrane przez „relatora”):

- III/1 – dot. rodziny relatora
- III/2 – dot. ogólnie okresu sprzed 1939 r.
- III/3 – dot. ogólnie okresu okupacji (1939 – 1945)
- III/4 – dot. ogólnie okresu po 1945 r.
- III/5 – inne...

IV. Korespondencja

.....
.....
.....
.....

V. Wypisy ze źródeł [tzw.: „nazwiskowe karty informacyjne”]

VI. Fotografie ✓ ksero

I₁ Relacja

- Schemat relacji o wojennej służbie kobiet-soldatek w I i II Armii WP w latach 1939-1945, 2001, rps, rkp, wyg., k. 2, s. 1-4
- List będący relacją, Lublin 2001, rkp, wyg., k. 2, s. 5-8



2947

Ih-1

Schemat relacji o wojennej służbie kobiet-żołnierzy
W I i II Armii Wojska Polskiego
w latach 1939-1945

Relację można sporządzić również w sposób opisowy uwzględniając punkty schematu ale nie rozdzielając opisu na poszczególne punkty.

I. DANE OSOBOWE

1. Nazwisko (także panięskie z datą zmiany), imiona *Zofia, Leonarda*
Kuroziel z domu Bernoś, zmiana nazw, 16 I, 45 r
2. Data i miejsce urodzenia (w przypadku wsi podać powiat)
Wies Nasutów pow Lubartów
3. Imiona rodziców, nazwisko panięskie matki, dane o ich pracy zawodowej i społecznej
Mam i Bronisława z domu Serafin
Ojciec był nauczycielem, był opiekunem Harcerstwa
pracował społecznie w Spółdzielniach Spożywców
4. Obecny adres składającej relację, nr telefonu *Matka nie pracowała*
Lublin, 20-857 ul Rogera 1 m 189 tel. 741-78-49

II. DANE ŚRODOWISKOWE

1. Wykształcenie (nazwy szkół i lata ich ukończenia) *Szkoła Powoszecka*
Nr 12 w Lublinie, skończyłam ją w 1936 r, i po wakacjach
zdałam do szkoły Przem-Handl, na dzień handlu, chodziłam tylko
2. Miejsce zamieszkania przed 1939 rokiem. *2 lata (to była szkoła 3 letnia) wyjaśnię*
Lublin, ul Królewska 2 m d
w liście
3. Czym zajmowała się przed 1939 rokiem (nauka, praca-jaka?)
Praca w Introligatorii jako pomoc Introligatorska
4. Przynależność do ZHP, PCK, PWK, ZMW,
Należałam do Wo. Hare, Polskiego

III. UDZIAŁ W KAMPANII WRZEŚNIOWEJ 1939 ROKU

Przydział, funkcja, służba wojskowa lub udział w obronie cywilnej, służba sanitarna

IV. DANE Z OKRESU LAT 1939-1945
Nauka, praca, udział w konspiracji (jakiej?)

1. Kiedy i w jakich okolicznościach znalazła się w ZSRR? (wywiezienie, aresztowanie, ewakuacja, miejsce pobytu – charakter pracy)

2. Moja droga do wojska polskiego (mobilizacja- podać przez kogo zmobilizowana i kiedy, zaciąg ochotniczy)

13. IX 1944r szpital ewakuacyjny Nr 62, przez RRU Lublin- miasto

3. Data rozpoczęcia służby w wojsku i data zdemobilizowania

13. IX 1944 — Zwolniona ze służby zgodnie z rozkazem Dow 2 dnia 25. V 1945r

4. Nazwy kolejnych jednostek, w których odbywała służbę wojskowa

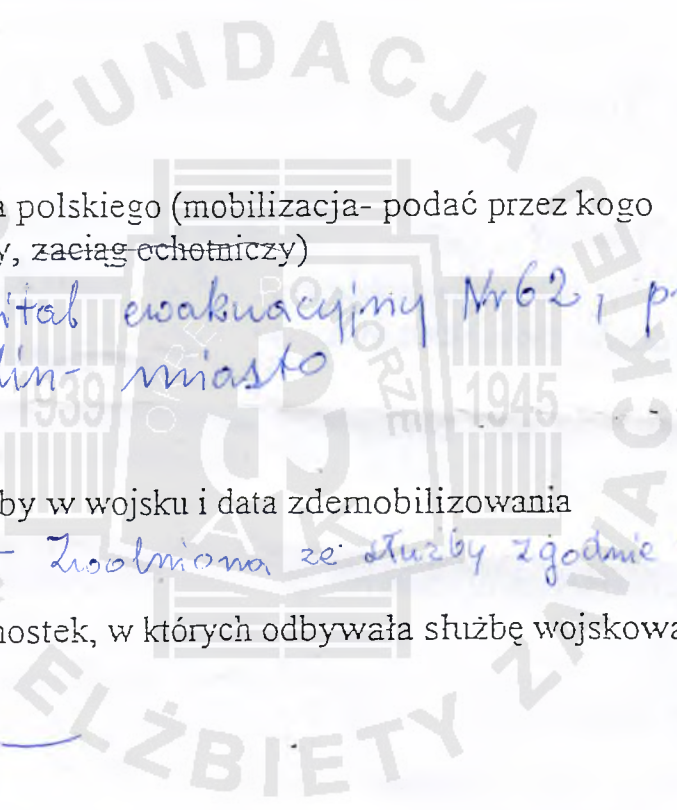
5. Jakie wykonywała zadania i jakie zajmowała stanowiska lub funkcje w wojsku

Sanitariuszka

6. Jakie przeszła przeszkolenie w wojsku (szkoły, kursy, itp.)

Kurs pielęgniarek w naszym szpitalu

7. W jakich bitwach brała udział (miejsce, data, odniesione rany i kontuzje, gdzie i kiedy?)



8. Stopień wojskowy w chwili demobilizacji (data ostatniego awansu)

Starszy strzelec - dn 17 listopada 2000 r podporucznik

9. Odznaczenia bojowe, państwowe i społeczne

Medal Zwycięstwa i Wolności 1946r,

odzn. Grunwaldu 1972 r, Za Odrę, Wyspę, Bałtyk 1968r, Srebrny Krzyż, Zasługi 1975r, Krzyż Kawalerski 1978r, Zasłużony działacz Klubu Oficerów rezerwy 1988r, Odznaka za Zasługi dla Zw. Komb. 1998r, Odznaka

V. ŻYCIORYS POWOJENNY

1. Dalsze kształcenie się. Warunki rodzinne. Praca zawodowa i działalność społeczna. Wpływ służby wojskowej na życie powojenne. (Jest bardzo pożądane nadsyłanie oddzielnych wspomnień przedstawiających losy wojenne i powojenne)

Wrotowego sprzedawcy 1973r

Ukończone 2 kursy księgowości: Dn. 16. I 45r

wysłałam za męża. Mąż poznałam w szpitalu, był ranny w nogę. Był to dwowojak i Ruscy po wkroczeniu do miasta wzięli go do wojska ruskiego i wywieźli do Rosji. Służył w tym wojsku aż się utworzyła II Armia Polska, i z nią szedł aż do miasta Putawo i tam został ranny. Mąż polechałam obok pod front, on jeszcze dość długo leżał w szpitalu. Kiedy nareszcie wyszedł ze szpitala to jako ciekawostkę przytaczam to, że polechał do Warszawy do generała Poli - Zymirskiego z prośbą aby mnie zwolniono z wojska, generał był wtedy w dobrym humorze bo został Marszałkiem Polski. Goszczono go przez 3 dni i otrzymał rozkaz zwolnienia.

2. Z jakimi trudnościami życiowymi borykała się bezpośrednio po wyjściu z wojska, czy korzystała z pomocy władz państwowych czy społecznych?

Przedewszystkiem brak mieszkania, wreszcie mąż jakoś otrzymał przydział na 1 pokój. Wreszcie jako inwalida wojenny otrzymał pozwolenie na prowadzenie kiosku „Puch”, tak że mieliśmy zabezpieczony byt. Pracowaliśmy w kiosku prawie 30 lat z tym że mąż poszedł do innej pracy, a kiosk przepisat na mnie tam pracowałam do emerytury.

3. Obecne źródło utrzymania (emerytura, renta z ogólnego stanu zdrowia, renta inwalidy wojennego, renta rolna, renta wdowia, proszę uwzględnić grupy inwalidztwa)

obecnie, po śmierci męża, który zmarł w czerwcu b.r, przeszedłam na rentę wdowią to to dla mnie korzystniejsze.

4. Obecny stan zdrowia

Ogólnie mi jest zły, trochę dokucza mi reumatyzm, ale cieszę się że mogę chodzić

5. Z jakiego rodzaju pomocy służby zdrowia korzystała ?

Z pomocy lekarza osiedlowego

I/1-4

6. Czy była represjonowana po wojnie (sama autorka lub jej rodzina, aresztowania, śledztwo, okoliczności, data i miejsce)

7. Krótka charakterystyka najbliższej rodziny, jej losy wojenne, a także szczególne sytuacje życiowe rodziców, rodzeństwa, męża, dzieci – ich wykształcenie, zawody, zajmowane stanowiska.

Matka całą wojnę nie otrzymywała emerytury po ojcu, my, dzieci ją utrzymywaliśmy i wyprzedala co było cenniejszego na życie. Dopiero po wojnie otrzymywała rentę bardzo niewielką, tak że my, dzieci musieliśmy jej pomagać. Była to dzielna kobieta, bo nas wszystkich wykształciła i wychowała na dobrych Polaków. Dwa najstarsi bracia byli nauczycielami, jedna siostra dość wczesnie zmarła niedługo po wojnie, ja byłam sprzedawcą najmłodszy brat pracował jako główny księgowy. Obecnie nikt z nich nie żyje. Wychowaliśmy dwoje dzieci, syn jest technikiem - pracuje przy telefonach, w wojskowości, córka ukończyła maturę i studia pomaturalne, jest geodetą, pracuje w biurze. Młuk ukończył studia historyczne jest profesorem, wnuczka jest na 2 gim roku studiów w Akademii Rolniczej

Pożądane załączenie :

- dokumentów, wspomnień i fotografii dotyczących okresów przedwojennego, kampanii wrzesniowej oraz okresu wojennego
- wykazu książek i artykułów, w których wzmiankuje się o służbie wojskowej autorki relacji i o jej formacji
- bardzo prosimy o podawanie, na nadsyłanych fotografiach, daty, nazwy jednostki, miejsca oraz w miarę możliwości imion i nazwisk osób tam uwiecznionych.

Czytelny podpis

Kurdziel Zofia

Data 2 września 2001r

Szanowne koleżanki!

1.10.2011r

I/1-5

Piszę ten list, bo chcę wyjaśnić jak trafiłam do służby Wojskowej. Chciałam zawiadomić, że narodziłam wysyłam ankietę, ale za kilka dni wysłałam relację a właściwie wspomnienia, które pisałam jeszcze pełniąc służbę w szpitalu, dokonałam tuż po zakończeniu wojny. Leżały one przez przeszło 50 lat w szufladach, to jest brudnopis trochę przygnieciony ale można przeczytać. Wnuk mój który studiował i jest profesorem historii, powiedział żebym się nie martwiła, bo on mi to przepisze na komputerze, ale na to potrzeba kilka dni. Zapowiedziałam, że nie wolno zmienić ani jednego słowa, bo chciałam żeby było wiadomo jak my młode dziewczęta przeżywałyśmy tamte dni. — Teraz coś z mojego życiorysu. Urodziłam się jako córka kierownika szkoły Powoszcznej w Nasutowie pow. Lubartów, w rodzinie wielodzietnej. Kiedy miałam rok, Ojciec przeniósł się do Lublina na kierownika szkoły Powoszcznej Nr 1. Warunki pracy otrzymał dużo lepsze, ale niedługo tym się cieszyliśmy. Kiedy miałam 6 lat Ojciec nagle zmarł na wylew w szkole, po lekcji, miał odrazu ratunek ale nie zdołał mi powiedzieć. Matka to odchorowała, ja sobie nie bardzo zabrałam z tego sprawę. Potem matka otrzymała rentę, i przede wszystkim starała się dać jakieś takie wykształcenie. Ja ukończyłam szkołę Powoszczną Nr 12 w Lublinie, potem 2 lata szkołę Przemysłową na dziale handlowym. Trzeciego roku nie ukończyłam, bo bracia koniecznie w tym czasie seminarium Nauczycielskie i matce już nie starczało na zapłacenie czesnego dla mnie, dlatego musiałam ustąpić, miałam dorobić w następnym roku. Narazie byłam w domu, potem pojechałam do jednego z braci na wieś, gdzie

nie otrzymałam posady po ukończeniu Seminarium Nauczyciel¹⁻⁶
skiego, żeby prowadzić mu gospodarstwo domowe. Po roku wróciłam
do domu i zaczęłam szukać pracy, żeby jakoś ulżyć matce, bo jeszcze
dwoje młodszego rodzeństwa uczyło się. Dopiero po jakimś pół roku
otrzymałam pracę w Intrologatorii jako pomoc, tam pracowałam
aż do wybuchu wojny. Niestety, bomba uszkodziła ten zakład i
znów zostałam bez pracy, to trwało rok, ale zawsze jej szukałam,
bo ciągle Niemcy łapali mnie w Tapankach, bo młodzież nie-
pracującą wywozi na roboty do Niemiec, bardzo się tego bałam.
Wreszcie znajomi wystawiali się dla mnie o pracę w stołówce,
w której gotowano jedzenie dla 20 sióstr niemieckich i oficerów.
Pracowałam tam bardzo długo Polaków, szefami byli Niemcy.
Cieszyłam się z tego, bo miałam wypisywanie i mogłam trochę
jedzenia zaność do domu. Matka przez całą wojnę nie dosta-
wała renty po ojcu. Tak czekałam się wyzwolenia Lublina,
Niemcy uciekli albo dostali się do niewoli, ja również uciekałam
z pracy, bo bałam się, żeby Niemcy się na Nas Polakach nie
mścili, wojna jeszcze trwała. W tym czasie ciągle bombardowa-
no Lubiń, matka z młodszym rodzeństwem uciekła do
znajomych na wieś, żeby przeczekać najgorszy czas. Ja zostałam
w domu, żeby pilnować mieszkania i nie być ciężarem dla
tamtych ludzi, którzy sami byli biedni, ale dzielili się kartoflem
czy kawałkiem chleba. Byłam & młoda, zdrowa, było mi wstyd
wykorzystywać tych biednych ludzi. Znowu myślałam
żeby znaleźć jakąś pracę, bo nie miałam co jeść, tylko jakieś
suchary i zupy w proszku. Wtedy przypadkowo dowiedziałam
się, że przyjmują do pracy do szpitala, gdzie zorganizowane
po wyzwoleniu Lublina Szpital Polowy dla wojska. Przy końcu

lipcu zgłosiłam się do pracy w wojskowym szpitalu ra-^{ch-7}
dzieckim Bobolanum. Pracowałam w kuchni, tam poz-
nałam koleżanki, które również pełniły potem służbę
w naszym szpitalu. W dzień pracowałyśmy jako cywile,
na noc wracałyśmy do domu. Na początku września
szpital rodzicielski przekazali rannych Polakom, zmobilizo-
wano lekarzy z Lublina, pielęgniarki i tak powstał
Ewakuacyjny Szpital Wojskowy Nr 62, szlak bojowy
Lublin, Otwock, Sopot.

Pierwszego dnia przysłała do kuchni starsza siostra
oddziałowa Nidecka i oznajmiła Nam, że od jutra
pójdziemy na górę pracować przy rannych. Nastę-
pnego dnia zmobilizowano Nas, skoszaronano, umun-
dowano i tak zostaliśmy sanitariuszkami w wojsku
Polskim. Tu już ł leżeli ranni w walkach, którzy
szli z ZSRR, z I i II Armii Polskiej, lub ranni
w woj. lubelskim, wszystkich przywozono do naszego szpi-
tala. Niektórzy z nich zostali niedługo zmobilizo-
wani. Mnie przydzielono na chirurgię gdzie leżeli naj-
ciężiej ranni. Tak zapędnowaliśmy się do Sopot gdzie
docefraliśmy Dnia Zwycięstwa. Dwie koleżanki po-
zostały w szpitalu i pracowały w szpitalu Marynarki
wojennej, Nas kilka wróciło do Lublina, żeby poma-
gać rodzinie. Chciałam nadmienić, że patriotyzm
nauczył mnie domu, szkoła i Harcerstwo.

Chcę się bardzo z koleżanki pragnę aby ocalić od
zapomnienia pamiętać o dziewczętach w rogatywkach
żeby przekazać młodzieży wiadomości o nich; że

i One braty czynny udział w wyzwoleniu
kraju z rąk okupanta. Ih-8

Konieczę i prześyłam Koleżankom
serdeczne pozdrowienia i przepraszam że
może niezbyt składowie pisałam moją relację
którą za kilka dni prześlę ale przecież nie
jestem pisarką. Moje odczucia się Koleżanki
które służyły w Naszym Szpitalu to potwierdza
że to co pisałam jest zgodne z prawdą.

Będzie mi miło, jeżeli chociaż fragmenty
z moich wspomnień przydadzą się na coś.

Kurdziel Zofia
Lublin dn 2 października 2001r

~~lublin, dn 2 października 2001r~~

I/2 Dokumenty

- książeczka wojskowa, Lublin 1949, mps, rleps, kopia, k. 1, 5.



REPUBLIKA POLSKA
Seria A

067367

SIĄZECZKA WOJSKOWA

(Nazwisko)

(Imię)

(Imię ojca)

Wydania przez: [Logo Wojska Polskiego]
[Nazwa RKU lub jednostki Wojsk.]
Komendant [Nazwisko]
[Miejscowość i stopień wojskowy]
[Miejscowość], dn. 11.05. 1949



Odcisk
pieczęci
Wojska
Polskiego
Lublin

Własnoręczny podpis posiadacza książeczki

Ważność podpisu stwierdzam
Przestrzegaję przepisów i chron książeczkę
Wojska
Polskiego
Lublin
Wojsk

I. EWIDENCJA WOJSKOWA

1. Data urodzenia	6 listopada 1918r.
2. Kategoria wojskowa	Gr. I
3. Rodzaj broni	Strzelba samopow.
4. Podof. szereg.	Szeregowiec
5. Nr. specjaln. wojskowej	119
6. Nazwa spec. wojskowej	Samodzielny personel sanitarny
7. Kwalifik. wojskowe	Sanitariuszka
8. Stopień wojskowy	Starszy sierżant
[Stempel] 9.05.1977	
[Podpis]	

Mianowana do stopnia

Corpnela

Rozkaz Pers. WKU Lublin

Nr 14 z dnia 03.05.1977r.

Mianowana do stopnia

Plutonowego

Rozkaz Pers. WKU Lublin

Nr 25 z dnia 10.10.1949r.

Mianowana do stopnia

Sierżanta

Rozkaz Pers. WKU Lublin

Nr 3 z dnia 8.10.1983r.

Starszy sierżant

Rozkaz Pers. WSK Lublin

Nr 4 z dnia 05.10.1987r.

II Materiały uzupełniające relację

- 2-kwadrant, ze wspomnień frontowej sanitariuszki, „Polsce Wielni”
Nr 5 (77) 2002, mps, kopia, k. 1, s. 1-2



Ze wspomnień frontowej sanitariuszki

Lublin. Rok 1944. Trwa zaciekle walka z okupantem hitlerowskim. 1 armia Wojska Polskiego, u boku nacierającej Armii Radzieckiej, rusza na Warszawę. Są nieuniknione ofiary. W szpitalach polowych setki rannych żołnierzy.

Szpital ewakuacyjny nr 62 1 armii Wojska Polskiego. Noc. Cisza. Kilku kuset ciężko rannych żołnierzy. Śpią lekarze, strudzeni ciężkimi operacjami do późnych godzin nocnych. Śpi administracja, kucharze, siostry. Zdaje się, że wszyscy usnęli głębokim snem, że nikt nie czuwa. Tylko od czasu do czasu mącą ciszę jęki rannych żołnierzy, którym ból nie daje zasnąć. Jęki te w nocnej, zimowej ciszy są bardzo przejmujące. Ale kto je usłyszy?

Długi korytarz szpitalny, białe drzwi po obydwu stronach, prowadzące do sal z najcięższymi chorymi. Postrzały w brzuch, głowę, ranni w nogi, ręce. Przeszalone płuca, wypalone oczy. Na łóżkach wąskich, żelaznych, zdobytych gdzieś po Niemcach, na pryzkach zbitych z desek, na siennikach lub po prostu na słomie, leżą oni, wczorajsi bohaterowie w walce, pełni męstwa, odwagi...

Wczoraj szli w pierwszym szeregu, zdobywali, a dziś... Dziś leżą tu osamotnieni, w bólu, dziwnie mali, bezradni, strzępy ludzkie, ciała porwane minami, zranione odłamkami pocisków dział i moździerzy, ciężkich karabinów maszynowych. Leżą i jęczą...

Nagle wśród korytarza, oświetlonego tylko wątlą lampką, widać małą, drobną postać, w białym fartuchu, w białej chustce na głowie, w żołnierskich, za dużych butach na nogach. Stąpa cicho, powoli, żeby nie robić hałasu, nie budzić rannych. Otwiera drzwi do sali i nasłuchuje...

- Siostry - wody! Siostry, rana mnie bardzo boli, niech mi siostra da jakiś proszek! Siostrzyczko, tak mi smutno, ciężko, nie mogę zasnąć!

Wchodzi do sali, zapala przyćmione światło, podaje wodę, proszki, poprawia poduszki, otula marznących kocami, poprawia ręce, nogi w gipsie, układa wygodniej, masuje obolałe miejsca, zmienia kompresy. Wszystko to robi zwinnie, cicho, troskliwie. Jej ciepłe ręce niosą ulgę, ukojenie.

Rozmawia z rannym, który nie może spać, gdyż jutro ma mieć amputację nogi (młody, ładny chłopak, jego bliscy są daleko, nic o nim nie wiedzą). Ranny boi się tego - bardzo rozpacza. Jak umie, tak go pociesza, że będzie jakoś żył, nauczy się zawodu, będzie miał protezę, tylu ludzi daje sobie radę, to i on nie zginie.

I jakoś jęki ustają, i wyraz twarzy jest mniej wykrzywiony bólem, ba nawet czasem któryś próbuje się uśmiechnąć, chociaż ten uśmiech w obolałej, obandażowanej głowie lub twarzy wygląda na straszny grymas. Czasem na prośbę rannego zanuci cicho frontową piosenkę, opowie prawdziwe lub zmyślane historie. A oni słuchają jej i nie boją się nawet warczących niemieckich bombowców, co noc przelatujących nad szpitalem. Wspominają swoje rodziny, myślą o bliskich, których tak dawno nie widzieli i jeszcze nie prędko zobaczą. I ta noc już nie jest, ani tak długa, ani taka straszna, samotna. Wszystko dzięki tej szczupłej, dziewczęcej postaci w bieli, niestrudzonej, oddającej bez reszty swoje siły, młodość - ratowaniu ich - żołnierzy frontowych, rannych w boju.

To nic, że ciężko ranny żołnierz w żółtą kurtkę prosi ją, żeby go wysłuchała, czy dobrze mówi pacierz, bo jakoś myśli mu się płacząc (w domu zostało pięcioro dzieci). W ciszy nocnej płynie Ojciec Nasz, mówione przejmującym, urywanym szeptem. Słowa modlitwy myślą się, wątek ucieka, a badawcze oczy rannego są utkwione w czarne oczy dziewczyny z jakimś strachem i przerażeniem przed czymś nieznanym, co nieubłagane nadchodzi jeszcze tej nocy.

Ona przełamuje lęk i uspokaja chorego, że pamięć go nie zawo-

dzi, że jutro na pewno będzie lepiej. Zakrapia spękane gorączką usta herbatą i otula rannego kocem, jak dziecko do snu, i chory powoli, bez lęku, spokojnie zasypia. Ona wie, że on, a także kilku innych następnego ranka nie doczeka. Wychodzi z sali i idzie dalej, i dalej, i otwiera coraz to inne drzwi...

Takie notatki poczyniłam podczas dyżurów, będąc siostrą w 62 szpitalu w Lublinie. Był to szpital ewakuacyjny 1 armii Wojska Polskiego, który siedział z frontem z Lublina do Otwocka, a z Otwocka do Sopotu. Chorych oddawał nam szpital radziecki, zbierając rannych z linii frontu i po pierwszych, prowizorycznych opatrunkach oraz udzieleniu koniecznej pomocy przekazywał nam.

Szpital nasz urządziłyśmy, przygotowałyśmy, sprzątałyśmy własnymi rękami, a kiedy po jakiejś większej bitwie naszych wojsk zapelnili się setkami rannych, przywiezionych prosto z linii frontu - pielęgnowałyśmy ich, jak stare, doświadczone siostry, chociaż byłyśmy bez żadnego przeszkolenia. Robiłyśmy to wszystko, co normalnie robią pielęgniarki i salowe. Tylko przy bardzo ciężkich zabiegach asystowały starsze przedwojenne pielęgniarki z prawdziwego zdarzenia. Było ich tylko kilka, resztę obowiązków włożono na nasze, niedoświadczone, młode barki.

Pracować trzeba było tak, żeby ranni nie domyślili się, że my kwalifikacje zdobywamy w szpitalu, praktykując na nich. Ile tu trzeba było okazać siły woli, żeby sprostać zadaniu, wiedzą tylko te, które z nami były. Byłyśmy przecież młodymi dziewczętami, od 18 do 25 lat, z różnych środowisk, o rozmaitym wykształceniu. Do szpitala trafiłyśmy również różnymi drogami, jak to w czasie wojny. Do pracy w szpitalu nie byłyśmy przyzwyczajone w ogóle, a w szczególności przy tak ciężko rannych.

Wetknięto nam do jednej ręki strzykawkę, do drugiej karabin i powiedziano, że my odpowiadamy nie tylko za zdrowie rannych, ale że również mamy ich bronić w razie potrzeby, przed Niemcami, bandami, które w tym czasie napadały, złymi ludźmi - aż do śmierci. Było nas może 40, rannych były setki.

Wiedziałyśmy, że to nie puste słowa, tylko, że rozkaz trzeba będzie wykonać dosłownie! Najgorsze było to, że brakowało czasu na naukę obchodzenia się z bronią. Sierżant Piekarus zdążył nas dopiero nauczyć z czego składa się karabin. Dalszy ciąg (jak się ładuje i strzela z karabinu) odkładano na potem, bo szpital był ciągle przepełniony rannymi.



Personel sanitarny Szpitala 1 AWP w Otwocku - 1945 r. Pierwsza z prawej: Zofia Kurdziel.

dokończenie na str. 24

dokończenie ze str. 23

Staliśmy na warcie z karabinem, z którym nie bardzo umiałymy się obchodzić. Widocznie sam widok miał odstraszyć wroga. Wiadomo, jak w tym czasie Niemcy mścili się na Polakach, napadali na szpitale, nie mówiąc o grasujących różnego rodzaju bandach. Strach pomyśleć, co by wtedy z nami i z rannymi było?

Co noc bombowce krążyły nad naszym szpitalem. Chorzy byli przykuci do łóżek, a od chorych nie wolno nam było się ruszyć. Ale bomby niemieckie nie zawsze padały celnie. Nikogo nie obchodziło, że od smrodu ropiejących ran i widoku tych setek ciężko rannych, broczących krwią, dostawałyśmy mdłości, wymiotów. Po prostu nieprzyzwyczajony organizm bronił się, a my przez kilka dni nie mogłyśmy nic spokojnie wziąć do ust.

Nasze ręce w tym czasie były bardzo potrzebne, bo szpital w Lublinie uzupełniał swój personel, składający się z 20 sióstr, które przyjechały ze szpitalem do Lublina z Bugu, a tu w Lublinie dokonywano jeszcze 20 dziewcząt. Kilka z nas pochodziło z Warszawy lub jej okolic, reszta z Lublina, między którymi znalazłam się i ja.

Lekarze również byli z Lublina, zmobilizowani, tacy jak chirurg dr Kryński, dr Wiśniewski, dr Świtek i wielu innych, wspólnych ludzi, o złotych rękach, którzy w naszym szpitalu rozpoczynali swoją późniejszą sławę. Rannych były setki, lekarze robili cuda, a my dzielnie w tym dopomagałyśmy, z całego serca, ile tylko miałyśmy sił.

Proszę sobie wyobrazić, jakie były warunki naszej pracy. W szpitalu leżeli ranni, którzy oprócz postrzałów chorowali na płucę, czerwonkę, świerzb, na różne choroby zakaźne. Była dla nich tylko jedna mała izolotka, w której leżeli, a my opiekowałyśmy się nimi bez żadnych ubrań ochronnych. Tylko ręce myło się w jakimś płynie dezynfekcyjnym i to miało nas chronić przed zarażeniem.

Operacje odbywały się w salce bardzo prymitywnie urządzonej, przy słabym świetle elektrycznym, przy zaciemnionych oknach przed nalotami, albo jak nie było prądu - przy lampach naftowych lub świecach. Odbywały się one w taki sposób, że lekarz chirurg piłował kończynę, a my trzymałyśmy ją, ranny nic o tym nie wiedział, bo spał pod narkozą.

W tamtym czasie wyleczony żołnierz był jeszcze ciągle potrzebny na froncie.

O żywność było bardzo trudno, bo szpital nasz właściwie utrzymywało społeczeństwo. Uzyskiwano przydziały produktów ze zdobytych magazynów niemieckich, ale one nie wystarczały. Kiedy już prowiant się kończył, wysyłano nas po

okolice, po kweście, do licznych chłopów. I trzeba przyznać, że w okolicach Lublina gospodarze dzielili się ostatnią miarką mąki, kaszy czy kartofli, a nawet czasem nalezali się i kawałek "szperki". Po takiej eskapadzie ranni znów jedli dostatniej.

Mieszkańcy Lublina pamiętali o szpitalu. Każdej niedzieli, a nawet w zwykłych dniach, odwiedzali szpital z pełnymi wiadrami smacznego kapuśniaku, rosółu, mleka, placków i dokarmiali biedaków, jak tylko mogli. Nawet pomagali nam pielęgnować ciężko rannych. Wiedzieli, że do nich nikt z bliskich nie przyjdzie, nie odwiedzi.

Inaczej ta sprawa wyglądała w Otwocku, kiedy nasz szpital musiał się przenieść tam, aby być bliżej frontu. Tam z żywnością było już gorzej. W tym czasie walka trwała o Warszawę, wróg wszystko starał się zniszczyć, ludność sama była bardzo wygłodzona. W dodatku do nas sióstr i rannych odnosiła się jakoś dziwnie, nieufnie, obojętnie. Kiedy któraś z nas odezwała się do kogoś z miejscowej ludności, nie mogli się nadziwić, że my jesteśmy Polkami i to z Lublina. Brane byłyśmy za ruskie dziewczęta.

Dzisiaj lepiej rozumiemy dlaczego tak było, wtedy dziwiłyśmy się bardzo i było nam przykro, że społeczeństwo izoluje nas od siebie. W Otwocku ranni byli źle odżywiani, bo nie było czym. Nie wystarczało to co przywieziono z Lublina, wszystko co mogło się przydać, a więc krowy (żeby ranni mieli mleko), świnię, a nawet trzy wagony kartofli, które na przednówku były bardzo cenne. Kartofle te ładowałyśmy przez trzy dni do wagonów na mrozie gołymi rękami, bo były tylko dwie szufle. Dzisiaj jest to nie do pomyślenia.

Jechałyśmy, naturalnie tylko towarowymi wagonami do Otwocka przez dwie doby. Zabrano wszystkie urządzenia szpitalne, leki, pościel - nawet łóżka, bo w Otwocku czekali ranni. Podróż odbywała się w taki sposób, że jakiś przygodny wojskowy pociąg pociągnął nas kilkanaście kilometrów i gdzieś, często w szczerym polu, odczepił, zostawił i pojechał dalej, a my czekałyśmy znów kilka godzin na następny.

Było zimno, śnieg jeszcze leżał na polu. Obchodziłyśmy się bez gorącej strawy, dobrze jeśli można było zagotować na ognisku kubek kawy. Byłyśmy tak brudne, że nie zważając na zimno rozbierałyśmy się do pasa i myłyśmy śniegiem. W Otwocku w naszym szpitalu zorganizowano nam kurs pielęgniarski. Wykładowcami byli nasi lekarze. Nie miałyśmy podręczników, uczyłyśmy się z własnych notatek, robionych na wykładach. Zakończono kurs dopiero w Sopocie, gdzie zdawałyśmy końcowe egzaminy. Wówczas dopiero zostałyśmy prawdziwymi pielęgniarkami.

Z Otwocka powędrowałyśmy za frontem do Sopotu. Tam ludność przeważnie niemiecka, była już całkiem do nas wrogo nastawiona tak, że niebezpiecznie było wyjść na ulicę. Jedną z sióstr została strzelona, gdy rwała w ogródku kwiaty, żeby ustroić świetlicę z okazji jakiegoś święta. Wtedy przez kilka dni nie wolno nam było wychodzić na ulicę. Albo szłyśmy w towarzystwie uzbrojonych żołnierzy.

Po przejściu rannych i zorganizowaniu szpitala postanowiliśmy pójść na brzeg morski, żeby nareszcie zobaczyć morze, bo dotychczas żadna z nas jeszcze go nie widziała. Wybrałyśmy się któregoś popołudnia we cztery na brzeg, wbrew zakazowi. Nigdy nie zapomnę tego widoku, jaki się nam wtedy przedstawił. Było to straszne pobojuwisko. Brzeg zryty lejami po pociskach. Front widocznie dopiero tędy przeszedł. Bitwa musiała być zacięta. Przy brzegu na piasku wałyły się kupy żelastwa i trupy Niemców w mundurach, leżących bezładnie dookoła. Naszych żołnierzy nie widziałyśmy, widocznie już byli uprzątnięci.

Widok był straszny, złowrogi. Fale morskie ze wściekłością uderzały o brzeg, jakby chciały to wszystko pochłonąć i zatopić po wieczne czasy w swojej głębi. Przerazone, uciekłyśmy w panice do szpitala, żeby więcej nie wrócić na brzeg. Dopiero po kilku latach przyjechałam do Sopotu z wycieczką i podziwiałam piękno morza.

Prawie całe dni spędzałyśmy w szpitalu. Obiad jadyśmy przed szpitalem na rozstawionych stołach. Kręciło się pełno Niemców, cywilów, ofiarowując swoje usługi, za trochę zupy, kawałki niedoedzonego chleba. Gdzieś się podziła ich germańska buta - i chociaż miałyśmy powód, by się mścić za lata okupacji, ponieważ i nieszczęść - patrząc na nich głodnych, dawałyśmy chleb, dziwiąc się, że jest ktoś jeszcze od nas głodniejszy.

Niemki również ofiarowały nam swoje usługi za jedzenie. Kiedy my po dyżurze szłyśmy spać, one w ciągu trzech godzin uprały, wysuszyły i uprasowały nam nasze sfatygowane mundury. W zamian za to dawałyśmy im chleb, papierosy i czekoladę. Matki brały od nas wszystko, bo ich dzieci były głodne. A my z litości dawałyśmy, co tylko mogłyśmy, zapominając o polskich dzieciach w obozach i głodujących w całym kraju.

Dla rannych, oprócz dróg, z których jedna prowadziła na front, druga na cichy, żołnierski cmentarz z lasem krzyży drewnianych, obecnie utworzyły się wrota na trzecią, jasną drogę, wiodącą ku wolności, do domu, do bliskich, zroszoną ich własną żołnierską krwią.

ZOFIA KURDZIEL

BERNAŚ Zofia Leonarda

